Posiedz. Sekretariatu z dn. 1 XII 1953 r.
protokół Nr 23 poz. 19
uszyć sprawę przy okazji rozmowy z kierownictwem C21

SPATIF
WPŁYNĘŁO
Dnia 24/XI 1953 r.
L. dz. 1952

Do
Zarządu Stow. "Spatif"
w Warszawie.

Uprzejmie proszę Kolegów z Zarządu o rozpatrzenie sprawy mego długotrwałego konfliktu z kierownictwem Teatru Powszechnego, gdzie jestem reżyserem.

Konflikt ten, który przez cały półtoraroczny pobyt mój w T.P. przybierając różne formy, nieustannie się pogłębiał, spowodowany został stałym pozostawianiem mnie jako reżysera poza planowaniem repertuarowym i obsadowym Teatru. Ponieważ na terenie T.P. nie istnieją stałe konferencje reżyserów, a Rada Artystyczna traktowana jest właściwie czysto formalnie /zwoływana niezmiernie rzadko i w przeważnej większości wypadków informowana o wszelkich wydarzeniach już ex post/ - jako jedyny moment umożliwiający twórczą współpracę pozostałyby bardzo dokładne i ścisłe omówienia indywidualne - kierownictwa z danym reżyserem - uzgadniające wszelkie okoliczności dotyczące przynajmniej jego sztuk. Niestety, ten właśnie moment współpracy w stosunku do mojej osoby zawodził. Zawodził i od strony kontaktu artystycznego i od strony synchronizacji ~~artystycznej~~ organizacyjnej. Wielokrotnie byłam zaskakiwana nieoczekiwanymi terminami, niespodziewanym przydziałem urlopów dla osób związanych z mojemi sztukami, zabieraniem mi sceny bez uprzedzenia i innymi podobnymi posunięciami.

O ile wszelkie tego rodzaju mankamenty powodują zamęt organizacyjny i utrudniają pracę pod względem technicznym - o tyle stawianie reżysera przed faktem dokonanym wobec decyzji obsadowych stanowi już przeszkodę zasadniczą w wykonywaniu zadań artystycznych. Takie zaskakiwanie mnie decyzją obsadową zdarzyło się szereg razy, przyczym połączone było wielokrotnie z powiadamianiem o tym zainteresowanych aktorów wcześniej niż reżysera. Każdy człowiek teatru orjentuje się doskonale, ile kwasów i zadrażnień musi pociągać za sobą podobne stawianie sprawy. W jednym czy drugim wypadku, kiedy udało mi się nawet przekonać dyrekcję ex post i wywalczyć zmianę zgodną z mojemi założeniami - trudno było już naprawić zło wynikłe z przyczyn natury psychologicznej. Dylemat jaki staje w takim wypadku przed reżyserem jest szczególnie ciężki, gdyż musi on wybierać między dwiema równie trudnemi alternatyyami: wykonaniem powierzonego sobie zadania wbrew swemu sumieniu artystycznemu - albo ciągłym narażaniem się na nielojalność w stosunku do kierownictwa. Niepotrzeba podkreślać, jak podważa to autorytet jednej i drugiej strony /reżysera i kierownika/ i jak ujemnie wpływa na ten najważniejszy bodaj współczynnik pracy scenicznej, który nazywa się atmosferą w teatrze.

Podważenie owej zasady współpracy znalazło szczególnie jaskrawy wyraz w dwuch wypadkach.

W pierwszym chodziło o sprawę dublury w roli Kropeczki w reżyserowanym przzeze mnie "Swierszczu za kominem". Aktorka obsadzona w tej roli na zasadzie dublury równorzędnej, pozbawiona była możliwości korzystania z większości prób naskutek wysłania jej w tym czasie w objazd. Wobec tego miała otrzymać odpowiednią ilość prób po premierze. W czasie konferencji reżysera z dyrektorem administracyjnym, mającej na celu uzgodnienie właśnie tej sprawy - nieoczekiwanie zjawił się dyr. Borowski, i przeciwnając wszelką możliwość porozumienia, w sposób najzupełniej autokratyczny zadecydował, że próby wymienionej koleżanki mają się odbyć w terminie skróconym i w warunkach szczególnie trudnych /to znaczy, do wystąpienia w roli Kropeczki otrzymała trzy próby na scenie i to bez części partnerów/. Dyr. Borowski nie chciał słuchać żadnych wyjaśnień dotyczących takich czy innych trudności technicznych i artystycznych, i wykorzystując swoje uprawnienia kierownicze, postawił reżysera w sytuacji przymusowej. Przytoczony wyżej incydent pogarsza jeszcze sprawa wysoce nieodpowiedniej formy i tonu użytego w stosunku do niżej podpisanej.

Drugi wypadek dotyczył zastępstwa w czołowej roli Lizety w reżyserowanej również przeze mnie sztuce Marivaux "Igraszki trafu i miłości". Zostałam wezwana do dyrekcji, i w obecności młodej aktorki z poza stałego zespołu teatru zostałam poinformowana, że mam rozpocząć z nią jaknajszybciej próby z tej roli. Sztuka grana jest z górą rok. O całej sprawie nie uprzedzono mnie ani słowem uprzednio.

Nie chodzi mi bynajmniej o stronę formalną obydwu przytoczonych przeze mnie incydentów. Gdyby były one czymś odosobnionym, nie zaprzątałabym nimi uwagi Spatifu. Są one jednak charakterystyczne dla atmosfery i dla całości stosunków moich z kierownictwem teatru. Wydaje mi się, że - nie mówiąc już o zamęcie organizacyjnym i o powikłaniach technicznych - nie jest wskazane, by etatowy reżyser teatru pozostawiany był stale na uboczu w stosunku do twórczej pracy swojej placówki. W okresie, w którym walczymy wszyscy o wprowadzenie w życie zasady kolektywności pracy, nie jest chyba dobrze, gdy reżyser spychany jest do roli rzemieślnika, wykonującego jedynie dany mu "obstalunek" w ramach obowiązującej dyscypliny pracy i za cenę miesięcznej gaży.

Niedopuszczanie reżysera do prac nad planowaniem repertuaru, zaskakiwanie go nieoczekiwaną zmianą terminu dla jego sztuki - stwarza możliwość jeszcze innej niezasłużonej krzywdy, jak to miało miejsce właśnie w moim wypadku. Po wyreżyserowaniu pierwszej mojej sztuki w tym teatrze - "Igraszki trafu i miłości", która przez cały rok ubiegły grana była w objeździe, miałam na jesieni r.1952

rozpocząć próby ze "Swierszcza za kominem". Zupełnie nieoczekiwanie Kierownictwo przesunęło na korzyść innej sztuki /"Ruchome piaski"/ termin prób ze "Swierszcza" aż na wiosnę 53 r. W związku z tym, oraz z opóźnianiem się terminów następnych sztuk, "Swierszcz" wszedł do repertuaru dopiero w wrześniu b.r. To spowodowało poważny "przestój" w mojej działalności reżyserskiej, o co spotkały mnie nawet pewne pretensje ze strony Kadr w C.Z.O.F., oraz sugestje, że nie jestem widocznie potrzebna w Warszawie, skoro w ciągu całego sezonu mogę wykazać się tylko jedną sztuką. Zaznaczam, że o nieoczekiwanym przesunięciu terminów na niekorzyść "Swierszcza" nietylko Rada Artystyczna, ale i niżej podpisana została powiadomiona już po fakcie, t.j. po rozpoczęciu prób z "Ruchomych piasków". - Również i w tej chwili, przy planowaniu repertuaru na okres nadchodzący, osoba moja jako reżysera nie jest, jak dotąd, brana pod uwagę. Sądzę, że niezależnie od tego, jak układają się w tej chwili stosunki moje bezpośrednie z dyr. Borowskim, eliminowanie mnie z pracy teatru jest niesłuszne i bezpodstawne.

Podając niniejsze do wiadomości Kolegów ze Spatifu, proszę uprzejmie o wyrażenie opinii w całej sprawie, przyczem oczywiście gotowa jestem służyć w każdej chwili danymi szczgółowymi.

/Leonja Jabłonkówna/

Warszawa, 15.XI.1953 r.
Obrońców 15 /Saska Kępa/